

# Ogród pełen niespodzianek

- opowiadanie edukacyjne -

Kończył się piękny, ciepły weekend. Szosy były pełne aut, wycieczkowicze wracali do domów. Z udanego wypoczynku wracali także Lisieccy. Dzieciaki – Ania i Piotrek – wydierały się niemiłosiernie, próbując nieudolnie wmówić rodzicom, że pięknie śpiewają. Cała czwórka była w wyśmienitych humorach. W pewnym momencie tato zdziwiony zamilkł, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Proszę was o chwilę ciszy – powiedział z napięciem w głosie – chyba coś się dzieje z silnikiem, czy słyszycie ten dziwny dźwięk?

Teraz wszyscy ucichli i nasłuchiwali. Coś się ewidentnie działo z ich autem.

- Ale pech – powiedziała zatroskana mama. – Co my teraz zrobimy?

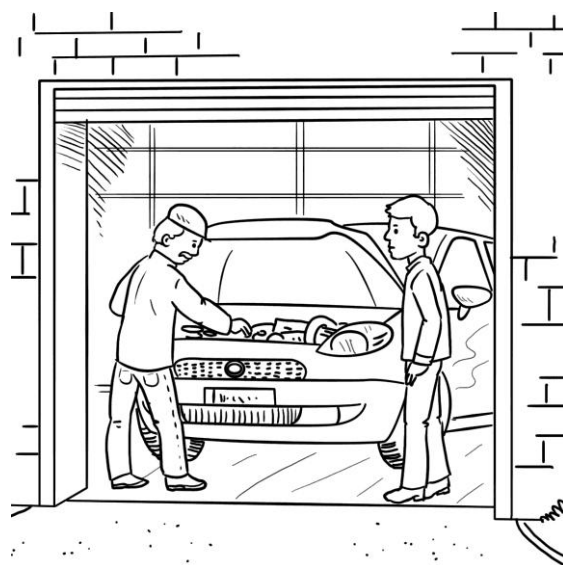
- Dojeżdżamy do jakiejś miejscowości – odpowiedział tato. – Będziemy musieli poszukać mechanika.

- Czy nasza wycieczka musi się tak skończyć? – zaczął marudzić Piotrek. – Mamy przecież jeszcze daleko do domu.

- O, patrzcie! – wykrzyknęła Ania. – Jest mechanik.

Faktycznie, na samym początku małego miasteczka znaleźli warsztat mechaniczny. Zjechali na chodnik przy warsztacie i tato poszedł prosić o pomoc. Na szczęście mechanik był w domu i, mimo niedzieli, zajął się samochodem Lisieckich. Tato służył za pomocnika, jego pomoc znacznie przyspieszała naprawę auta. Mama z Anią i Piotrkim wysiedli z samochodu, rozglądając się za jakimś bezpiecznym miejscem, by przeczekać naprawę. Było późne i słoneczne popołudnie, szosą przejeżdżały pędzące samochody, a oni stali bezradnie na wąskim chodniku, całkowicie zaskoczeni przebiegiem zdarzeń. Warsztat samochodowy znajdował się z boku małego domku otoczonego drewnianym parkanem. I właśnie z furtki tego parkanu wyszła starsza pani.

- Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się ciepło. – Widzę, że mają państwo kłopot. Naprawa auta na pewno potrwa jeszcze parę chwil, zapraszam więc do mojego



ogrodu, tam jest cień, można się ukryć przed słońcem, a dzieci może będą miały ochotę na kompot z rabarbaru.

- Och, dziękujemy pani za zaproszenie – odpowiedziała ucieszona mama. – Chętnie schowamy się przed słońcem i z przyjemnością napijemy się kompotu.

Pani, jak się okazało żona mechanika, zaprowadziła mamę z dziećmi na tył domu. A tam zaskoczonym dzieciom ukazał się zielony raj.

- Ależ tu pięknie! – wykrzyknęła Ania. – Prawie jak w ogrodzie botanicznym!

- Dziękuję ci – odpowiedziała pani. – Ten ogród to moje oczko w głowie, kocham kwiaty i one odpłacają się pięknym kwitnieniem. Ale zapraszam do stołu, zaraz przyniosę zimny kompot.

Pani Lisiecka z dziećmi rozsiadła się przy drewnianym stole, który ocieniony był przepięknie kwitnącym na niebiesko pnączem. Gęste kiście słodko pachnących kwiatów zwisały nad głowami siedzących. Zresztą cały ogród tonął w kwiatach o przeróżnych barwach. Czerwony mieszał się z niebieskim, fioletowy z żółtym, biały z różowym, dzieciaki nie mogły oderwać oczu od tego bogactwa różnych roślin. Żona mechanika po chwili wyniosła wielki dzban zimnego kompotu.

- Ale pyszny kompot! – zachwycił się Piotrek. – Chyba nigdy takiego nie piłem.

- No tak, dzisiaj się najczęściej pije różne soki ze sklepu – roześmiała się pani mechanikowa – kompoty zupełnie wyszły z mody. Żeby się nie nudzić, to pomyszkujcie sobie po ogrodzie, tylko proszę - uważajcie, żeby nie deptać kwiatów.

Dzieciom dwa razy nie trzeba było powtarzać, szybko zerwały się od stołu i pobiegły w głąb ogrodu. Do rozmawiających kobiet dobiegały co chwilę okrzyki zachwyty: „Ale kwiat!”, „Widziałeś coś takiego?”, „Co za zapach!”, „Jakie to piękne!”. Po dłuższej chwili wrócił Piotrek.

- Proszę pani – mówił lekko zadyszany – co to jest za drzewko z takimi pięknymi, dużymi kwiatami?

- Drzewko? – zdziwiła się pani. – Teraz nie kwitnie żadne drzewko, ale podejźmy tam, to mi pokażesz, o co ci chodzi.

Ruszyli wszyscy w głąb ogrodu, a tam ich oczom ukazał się szpaler kwitnących krzewów o dużych, kielichowatych kwiatach w kolorze białym, żółtym, różowym i niebieskawym.

- Och, to datura, czyli bielun – wyjaśniła pani mechanikowa. – Gdy rośnie w donicach, nie osiąga takiej wielkości, ale wsadzony do odpowiedniej gleby, potrafi osiągnąć duże rozmiary, no i faktycznie jest piękny.

- Jest nawet większy ode mnie – roześmiała się Ania – a z jego kielicha można zrobić piękny kapelusz.

- Czy dotykaliście tej rośliny? – zaniepokoiła się pani mechanikowa. – Tylko proszę, powiedzcie prawdę.

- Tak, dotykaliśmy kwiatów – odpowiedział Piotrek. – Czy źle zrobiliśmy?

- To nie o to chodzi – wyjaśniała pani. – To moja wina, powinnam uprzedzić, żebyście ich nie dotykały, ale u nas nie ma dzieci, więc wyleciało mi to z głowy. W moim ogrodzie niektóre rośliny są trujące, bieluć należy do tych najgorszych, trująca jest cała roślina, zarówno kwiaty jak i nasiona.



- Taka piękna roślina i taka niebezpieczna – zdziwiła się Ania. – Czy są tu jeszcze inne szkodliwe kwiaty?

- Tak i to całkiem sporo – odpowiedziała pani mechanikowa. – W przyrodzie często bywa, że to co piękne, jest szkodliwe dla człowieka. Spójrzcie, ten wysoki fioletowy kwiat to łubin, kiedyś można było go spotkać dziko rosnącego na polach, ma trujące nasiona. To przepiękne pnącze na pergoli, pod którym siedzieliśmy, pijąc kompot, to glicynia o trujących kwiatach. Zresztą rabarbar, z którego był kompot, ma tylko jadalne łodygi, liści się nie stosuje do spożycia.

Dzieciaki słuchały zadziwione, nie miały pojęcia o tym, że są takie rośliny. Wiedziały, że trujące mogą być grzyby, ale o trujących kwiatach nigdy nie słyszały.

- Teraz musicie tylko dokładnie umyć ręce – zakończyła pani mechanikowa. – Proszę, chodźcie za mną do ogrodowego kranu.

- Proszę pani – Ania była dalej ciekawa – a w jaki sposób te rośliny mogą zaszkodzić?

- Niektóre zagrażają zdrowiu, a niektóre nawet życiu człowieka – wyjaśniała pani. – Są takie rośliny, jak na przykład bieluć, które - spożyte w dużych ilościach - mogą spowodować nawet śmierć. Natomiast gdy zjemy liście rabarbaru, będzie nas tylko bolał brzuch.

- Najlepiej więc znać się trochę na roślinach – dodała mama – i wiedzieć, jakie mają właściwości. No i oczywiście myć zawsze ręce po kontakcie z nimi, tak na wszelki wypadek, a wy często macie z tym kłopoty.

Tym razem nie trzeba było poganiać dzieci do umycia rąk – wyszorowały je niezwykle dokładnie pod ogrodowym kranem gościnnej gospodyni. Zresztą na umyciu rąk wizyta się zakończyła, bo przyszedł tato i oznajmił, że auto jest już gotowe do dalszej drogi.

- Ten mechanik to cudowny człowiek – powiedział tato włączając silnik. – Nie dość, że naprawił defekt za śmieszne pieniądze, to jeszcze powiedział mi parę takich rzeczy, o których słyszałem pierwszy raz w życiu... Chowają się przy nim wszyscy mechanicy z autoryzowanych stacji.



- Jego żona jest także przemiłą osobą – odpowiedziała mama. – Przechowała nas w swoim pięknym ogrodzie i do tego napoiła pysznym kompotem.

- Pewnie wam się, dzieciaki, trochę nudziło, co? – zapytał tato.

- Wcale nie! – zaproponował od razu Piotrek. - Wiesz, co myśmy tam przeżyli? Mogliśmy się otruć na śmierć, taką najprawdziwszą śmierć!

- Co ty, Piotrek, wygadujesz! – oburzyła się Ania. – Jaką śmierć, ty to masz bujną

wyobraźnię.

- No co, może nie? – dalej gorączkował się chłopiec. – Gdybyśmy się najedli tego bielunia, czy jak go tam zwą, to co mogłoby się stać, mądralo?

Tato wodził zdziwionym spojrzeniem od córki do syna i nie wiedział o co im chodzi.

- Czy ktoś mi może to logicznie wytłumaczyć? – zapytał. – Może Ania, jako starsza i nieco spokojniejsza.

- Bo, tatusiu – śpieszyła dziewczynka z wyjaśnieniem – spotkaliśmy u tej pani ogród pełen niespodzianek. Najwięcej było tam pięknych, kolorowych kwiatów, których nigdy przedtem nie widzieliśmy. Dotykaliśmy i wąchaliśmy z Piotrkim te kwiaty, ależ one pachniały! I okazało się, że niektóre z nich są trujące dla człowieka, tak jak ten bielun, o którym mówił Piotrek - on jest cały trujący: i kwiaty, i nasiona. A łubin, wiesz jak wygląda łubin, on ma trujące tylko nasiona.

- A czy wiesz, tato – Piotrek jak zwykle wtrącił swoje trzy grosze – że rabarbar jest trujący, to znaczy, że liście jego są niezdrowe, my na szczęście piliśmy kompocik z łodyg.

- Mnie najbardziej podobała się ta zwisająca nad pergolą glicynia – powiedziała mama rozmarzonym głosem. – Chciałabym mieć taki ogród.

- Widzę, że jednak nic wam się nie stało – ucieszył się tato. – Spotkanie z trującymi roślinami skończyło się szczęśliwie.

- BO UMYLIŚY RĘCE! – wykrzyknęły głośno i radośnie dzieci.

\*\*\*